

Krystyna Jakowska

Kadena życie i twórczość

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3, 172-175

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

niezgodności omawianej książki z tradycyjnym rozumieniem przekładu rekapitułuje na prawach metafory „ludyczna” hipoteza tłumaczenia jako gry, wywiedziona z *Homo ludens* J. Huizingi. Czytamy w niej, że jako gra przekład jest „działaniem swobodnym”, że obowiązują w nim określone — stałe i wymienne — reguły gry, że gra — odrębna i ograniczona — „sama zawiera przebieg swój i sens”, że jest powtarzalna itp. Warto chociażby dla takich refleksji przeczytać tę mądrą i pasjonującą książkę.

Jerzy Świąch

Kadena życie i twórczość

Michał Sprusiński: *Juliusz Kaden-Bandrowski. Życie i twórczość*. Kraków 1971 Wydawnictwo Literackie, ss. 341.

Kallenbach swoją monografię o Krasińskim zaczynał tak: „Zygmunt Krasiński urodził się w Paryżu, 19 lutego 1812 roku, przed samą wiosną, «pamiętna wiosna wojny, wiosna urodzaju», kiedy to serca polskie ogarnęło jakieś dziwne przeczucie jak przed światła końcem, jakieś oczekiwanie tęskne i radosne (...) Kiedy generałowa Krasińska tuliła w Paryżu do piersi swe jedyne, wątłe dziecko, Wincenty Krasiński dążył na czele swoich dzielnych szwoleżerów (...)”. Rzecz była pisana w roku 1904. „Opowieść o Stefanie Żeromskim należałoby zacząć od tego, co na pozór najbardziej zewnętrzne ukształciło przeciw do najgłębszych pokładów osobowości pisarza (...)” — tak brzmi początek monografii Artura Hutnikiewicza o Żeromskim. Pytanie: z nauką przestajemy czy ze sztuką? Kallenbach traktował swoje dzieło jako pracę naukową, nauka o literaturze naówczas innego języka nie znała. Autor współczesny traktuje monografię jako pracę popularyzatorską. Jest nią rzeczywiście; charakterystyczna zaś, gawędziarska stylistyka dla współczesnego odbiorcy jeszcze to silnie podkreśla.

W ostatnich kilkudziesięciu latach dokonało się więc symptomatyczne przesunięcie. Liczne monografie typu „życie i twórczość” przesunęły się jakby poza obręb nauki *sensu stricto*. Są ciekawe, czytywane, wydawane, ale na marginesie twórczości naukowej. Poza nią. Jeśli zaś uczoney uczuwa potrzebę zarysowania „sylwetki” pisarza, postępuje z tysięcznymi ostrożnościami i ze świadomością rozlicznych metodologicznych zapadnię. Tak chociażby, jak J.J. Lipski w swej monografii o Kasprowiczu. Wskazując na krytykę jako na właściwy teren „duszoznawczej” penetracji, precyzuje Lipski — na swój użytek, ale możemy to uogólnić — granice historyka literatury. Nie są one szerokie: „(...) na ogół nie wartościuję, nie próbuję nawiązać intuicyjnego kontaktu z Kasprowiczem, obecnym jakoś w tej twórczości, nie robię wielu rzeczy, które — jak sądzę — wolno robić krytykowi, gdy ma już solidną podstawę

rzeczową, historyczno-literacką. Można więc też nazwać wykonywaną tu robotę pracą u podstaw. U podstaw historyczno-literackiej wiedzy o Kasprowiczu”¹.

Czy tylko skromność podyktowała badaczowi taki program, czy przeświadczenie, że językiem nauki o literaturze niczyjej osobowości wyrazić się nie da? Ze naukowo zarysować sylwetki pisarza w ogóle nie można? Ze w chwili, gdy mamy do czynienia z wartościowaniem i intuicją, stajemy na gruncie krytyki, która zawsze była podobniejsza do sztuki niż do nauki? Zdaje się, że gdy naszym celem staje się rozwiązanie kompleksu faktów literackich i psychologicznych i wielu innych jeszcze — odcinamy sobie drogę do naukowego poznania. Mieszając kompetencje nauki i krytyki, życie łącznie z twórczością ujmując w syntetycznym, intuicyjnym błysku świadomości jako zjawisko niepowtarzalne i bez cienia wątpliwości właśnie takie, a nie inne. Jesteśmy może — w porównaniu z niebłyskotliwymi penetracjami *stricte* literackimi — jednocześnie do prawdy zbliżeni i oddaleni. Zbliżeni — bo sugerujemy dla faktów literackich kontekst psychologiczny, oddaleni — bo nie chcemy powiedzieć, że to tylko hipoteza. Z pary tematów „życie” i „twórczość” ostał się więc dziś tylko drugi, funkcje zaś biograficzne dawnych monografii Kleinera czy Kallenbacha przejęły kalendaria życia i twórczości — tym różniące się od poprzedników, że wyjąłwione z komentarza autorskiego, pozbawione zatem ambicji sugerowania czegokolwiek. Niewątpliwie nudniej jest układać kalendarium niż pisać monografię, ale za to pewni jesteśmy, że piszemy prawdę. Układ kalendarium wyznacza jedynie chronologia. Układ monografii „życia i twórczości” narzucony jest przez autora. Oczywiście, nie w kompozycji temu, ale w potoku informacji. Wcale więc nie jestem pewna, czy drugi, równie utalentowany Sprusiński nie potrafiłby stworzyć zupełnie innego Kadena? Co więcej, może tego samego potrafiłby dokonać, przynajmniej we fragmentach, ten sam Sprusiński, będący w innym humorze? Dlaczego Kaden ze wstępu jest tak sympatyczny, a Kaden z dalszych rozdziałów — mniej? Powie ktoś, że od dawna nikt nie wierzy w jednolitość charakteru. Czym innym jest jednak charakter, czym innym jego obraz. Autorowi widać zależało na wstępnym obudzeniu sympatii czytelnika do Kadena, któremu przecież od wielu lat należy się społeczna rehabilitacja — no a w toku wywodu, gwoli prawdzie i równowadze, musiały wyjść mniej miłe rzeczy. Ale to pęknięcie jednolitości obrazu uświadamia, jak wielki i konieczny jest subiektywizm pracy tak na pozór obiektywnej.

Wszystkie te wywody mają na celu tylko jedno: uzasadnienie żalu, że przy swoich wielkich zaletach książka Sprusińskiego jest nowoczesną w stylistyce reprezentantką dawnego naukowego gatun-

¹ J. J. Lipski: *Twórczość Jana Kasprowicza w latach 1888—1891*. Warszawa 1967, s. 9.

ku. Z punktu widzenia potrzeb nauki z pewnością szkoda, że w przedmiocie i metodzie książka Sprusińskiego jest książką krytyczną. Z punktu widzenia społecznych potrzeb trzeba się jednak cieszyć, że Sprusiński utrafił w samo sedno czytelniczych zapotrzebowań. O Kadenie niemal nic nie napisano. Teraz będzie przynajmniej co poddawać weryfikacji.

Ze względu na swoistość gatunku Sprusiński nie stawia i nie rozwiązuje wielu problemów, które w związku z Kadem trzeba będzie jeszcze postawić. Poza ekspresjonizmem niemieckim, o którym w książce jest mowa, istnieje przecież dla Kadena szerszy kontekst literacki. Zwłaszcza stylistyczne parantele trzeba wynaleźć i zbadać; bliższego oglądu warta jest również narracja Kadena i jej zróżnicowanie. Tematy można by zresztą mnożyć. Książka, którą otrzymaliśmy, winna być właściwie napisana po dokonaniu takich opracowań. Cóż, kiedy ich nie ma. Z wyjątkiem prac Hopensztanda i M. Podraza-Kwiatkowskiej — znakomitych, ale dotychczas wąskich zakresów problematyki. Sprusiński miał do dyspozycji recenzje książek Kadena, które potraktował częściowo jako *curiosa*, częściowo jako asumpt dla własnych refleksji. Miał także do dyspozycji własną czytelniczą wrażliwość. Ten brak historyczno-literackiej bazy jest zapewne drugim — obok specyfiki gatunku — powodem niedosytu naukowej informacji, który odczuwa się przy czytaniu tekstu. Intuicja i zdolności autora o tyle rekompensują te braki, że istniejący materiał jest w pełni wykorzystany. Wszystkie istotne myślowe wątki zawarte w dotychczasowych wypowiedziach są nie tylko zreferowane, ale i twórczo podjęte, a w wielu szczegółowych spostrzeżeniach własnych późniejszy badacz na pewno znajdzie punkt wyjścia dla naukowej refleksji. W granicach możliwości gatunku Sprusiński dał wszystko, czego można było oczekiwać.

Z prawdziwym fenomenem jednak stykamy się w sferze formalnej. To jest bardzo pięknie napisana książka. Czytelnik pozostaje pod nieczęstem w lekturze polonistycznej wrażeniem, że autor szanuje czas. Sprusiński jest lapidarny. Choćby drobiazg: pierwsze zdanie książki ma podmiot domyślny. Oczywiście, po cóż powtarzać tytuł? Ale któż z nas pozbawiłby się dumnego, a tchnącego nudą powtórzenia? Wspaniałe, wzięte od początku tempo jest (mimo przeszkód analitycznego tematu) utrzymane aż do końca za pomocą krótkich, dobitnych zdań, wyrazistych paralel, ostrych kontrastów. I jeśli nawet owo męskie tempo momentami się rozłazi — choćby w nużącym referacie poglądów Kadena na ówczesną literaturę — to Sprusiński potrafi ożywić narrację przez odrzucenie przyłbicy obiektywnego oglądacza: „Duch profesora Pimki pojawiający się zawsze wówczas, gdy Kaden rozwodzi się o liryce, nie zniknął w czasie deliberacji o prozie” (s. 285). Sprusiński jest pisarzem, jego książka jest dziełem sztuki i można mieć tylko nadzieję, że jego umiejętność operowania skrótami i nieznanudzenia czytelnika stanie się wzorem dla innych.

Zewnętrzny blask stylistycznym towarzyszy ujawniająca się głębiej mądrość pisarska autora. Do najczęstszych błędów monografistów życia i twórczości należy mnożenie nieistotnych informacji — zapewne w nadziei, że gdzieś i komuś mogą się przydać. Dochodzi do absurdu podawania wzrostu pisarza, jego rodziców i braci, rzetelnie, w centymetrach — jak to miało miejsce w pewnej monografii z 1963 r. Sprusiński ostro selekcjonuje, pomija biograficzne plotki, a w obrębie informacji, które wybrał, wyraziście hierarchizuje. Podziw wzbudza również sprawność w posługiwaniu się materiałem tak, aby cechy Kadena — pisarza czy człowieka — wynikały „same”, bez trywialnej oceniającej ingerencji narratora. Nie znaczy to, że tej ostatniej w ogóle w książce Sprusińskiego nie ma. Rezerwuje ją on sobie jednak dla aluzji czy „przy-mykania oka” poza dyskursem, w sposób towarzyszący jakby obiektywnej wymowie faktów czy cytatów. Tak tworzy się sugestia obiektywizmu. Prawdopodobnie zresztą jest to jedyny możliwy obiektywizm prac tego typu.

Czy wszystko jest absolutnie bez zarzutu w tej książce — potrzebnej, ciekawej i tak formalnie sprawnej? Miałabym do zarzucenia autorowi ton lekceważenia, przybierany może nie całkiem bezpodstawnie, ale wbrew dobrym obyczajom, tak wobec Kadena, jak jego recenzentów, czy wreszcie wobec czytelników książki. Cytowana aluzja do profesora Pimki z pewnością nie jest uprzejma, choć rozumiemy, że przyjemnie czasem okazać dystans wobec tematu. Gorzej, gdy starania mniej uzdolnionych czy mniej błyskotliwych, czy wreszcie błądzących po naukowych manowcach poprzedników nazywa Sprusiński zabawą („Stronice *Mateusza Bigdy* służyły Stanisławowi Turowskiemu do zabawy w «pytajniki i wykrzykniki» (...)” — s. 183). W stosunku do czytelników razić może — sporadyczne, to prawda — głoszenie *ex cathedra* sądów pozbawionych argumentacji, traktowanie jako oczywistości rzeczy, które bynajmniej oczywiste nie są. Niesłusznie więc posługuje się Sprusiński jak terminem nazwą „kadenizacja treści” (s. 70), skoro właśnie od jego książki moglibyśmy oczekiwać wyjaśnienia tego, *sit venia verbo*, terminu. Nie uzasadnione sądy rzucają się tym silniej w oczy, gdy są niesłuszne, jak to jest chyba ze spostrzeżeniem o podobieństwie sylwetek powieściowego margrabiego Przeniewskiego z *Generała Barcza* i Józefa Świeżyńskiego, premiera rządu z 1918 r. (s. 158). Być może autor dysponuje tu lepszymi informacjami, lecz cóż mogło łączyć wielbiciela Piłsudskiego z wyznawcą Dmowskiego, arystokratycznego snoba z politykiem o cenzusie le-karskim?

Recenzencki obyczaj wytykania wad niech nie przesłoni ogólnego sądu o monografii Sprusińskiego jako o książce potrzebnej, informacyjnie bogatej i znakomicie napisanej — interesującej wreszcie, jako próba odważnego i nowoczesnego ożywienia starej tradycji monografistyki polskiej.

Krystyna Jakowska